

GENEALOGIA - NAUKA, SNOBIZM CZY HOBBY?

Wśród nauk pomocniczych historii trudno o dyscyplinę bardziej lekceważoną niż genealogia. Zasłużyła sobie na to w pełni przez kilka wieków zaspokajając przede wszystkim ludzką próżność, a znacznie rzadziej wspomagając rzetelnymi osiągnięciami wiedzę historyczną.

Włodzimierz Dworzaczek, *Genealogia* (1959)

Dzieje ojczyste zajmują szczególne miejsce w sercu każdego człowieka. Stanowią o jego dziedzictwie narodowym i kulturze, z którą się identyfikuje. Dla Polaków historia ma jeszcze dodatkowy wymiar - jest symbolem znakomitej przeszłości i przetrwania narodu mimo tak licznych usiłowań zniszczenia jego tożsamości. Historia ma jednak bardzo różne oblicza - z jednej strony mamy historię „podręcznikową”, opowiadającą o królach i możnowładcach, biskupach i generałach, tworzących wielką politykę, za sprawą których powstawały i upadały dynastie, tysiące anonimowych żołnierzy przelewały krew, pojawiali się i znikali bohaterowie. Z drugiej strony, jest owa „mała ojczyzna”, miasto czy wioska, z której pochodzimy, gdzie żyli i pracowali nasi przodkowie. Często słowo „ojczyzna” kojarzy się nam właśnie z tymi stronami rodzinnymi, konkretnymi widokami, miejscami, budynkami czy drzewami. Do nich wracają myślą w chwilach nostalgii ci, którzy musieli porzucić swe „małe ojczyzny” za Bugiem albo wyjechali w poszukiwaniu łatwiejszego życia pod innym niebem. I tak jak wielką historię wyznaczają dzieje dynastii panujących i znakomitych rodów, tak historia lokalna zawarta jest w dziejach zwykłych rodzin, ich trudu codziennego, zmagania z losem, przekazywania tradycji i wychowywania kolejnych pokoleń.

Czasem bywa i tak, że określenie własnej przynależności narodowościowej nie jest łatwe - typowym przykładem są stosunki etniczne w Stanach Zjednoczonych, ale i u nas nie brakuje przypadków małżeństw mieszanych (np. polsko-niemieckich na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce). W każdej jednak sytuacji te najbardziej podstawowe związki krwi i przywiązanie do „małej ojczyzny” pozostają. One to powodują, że ludzie zmuszeni do opuszczenia stron rodzinnych trzymają się razem, zakładają organizacje ziomkowskie, czy to miłośników Lwowa i Wilna w Polsce, czy Śląska i Wielkopolski w Niemczech, czy wreszcie Polaków, Niemców, Litwinów i wielu innych narodowości w USA. I choć niekiedy w grupach takich zaczynają kiełkować radykalne nastawienia polityczne, większość z nich kieruje się jedynie umiłowaniem stron ojczystych i pragnieniem pielęgnowania tradycji rodzinnej.

Współczesny świat staje się coraz bardziej bezduszny, zmaterializowany i kosmopolityczny. Słowa takie jak „tradycja”, „ojczyzna” czy „rodzina” są dla wielu już tylko pustymi

dźwiękami, pozbawionymi głębszych treści emocjonalnych, jakimi wypełnili je nasi przodkowie. Jeżeli ich nie uratujemy, to przepadną na zawsze, wraz z całym bogactwem znaczeń i przeżyć, jakie mogłyby dać przyszłym pokoleniom. Największe znaczenie ma tu odtworzenie pamięci o naszych przodkach i ich życiu, czyli genealogia rodzinna, stanowiąca najbardziej bezpośrednią nić wiążącą nas z historią we wszystkich jej wymiarach. Tradycje powstań narodowych stają się żywsze, kiedy wiemy, że wśród anonimowych tysięcy był również ten jeden, który się niczym szczególnym nie wyróżnił, ale był naszym przodkiem. Inaczej patrzymy na polskie tradycje parlamentarne, wiedząc, że w jakimś prowincjonalnym sejmiku uczestniczył drobny szlachcic, którego głos zapewne na niczym nie zaważył, ale był to nasz przodek. Oglądając w muzeach artystyczne wyroby dawnych rzemieślników, odczuwamy swoistą fascynację wiedząc, że podobne rzeczy wytwarzali nasi przodkowie. Odkrywamy też wreszcie, że proste życie chłopów pańszczyźnianych miało swoje jasne strony i nie koniecznie było jednym pasmem udręki, jak jawi się to na kartach szkolnych podręczników. W ten sposób historia staje się czymś bliskim i konkretnym - obok królów i bohaterów pojawiają się w niej znacznie nam bliżsi ludzie noszący nasze własne nazwisko czy nazwiska naszych krewnych.

Takie genealogiczne podejście do historii, naszej własnej unikalnej historii, jaką zapewne nigdy nie zajmą się inni, ma jeszcze jeden aspekt - zrozumienia, że wszelkie granice państwowe i podziały religijne czy narodowościowe są w swej istocie sztuczne. Ileż to razy w naszych dziejach brat musiał stawać przeciwko bratu, syn przeciwko ojcu, w imię owych podziałów, a wbrew własnej woli i nakazom więzów krwi. Dziś również wielu Polaków i osób polskiego pochodzenia jest w armii amerykańskiej czy niemieckiej i zapewne nie chcą wcale walczyć ze swymi kuzynami w kraju. Dzięki genealogii można zobaczyć, jak Schmidt i Schultz stawali się Szmytem i Szulcem, a Karaś i Lacki to teraz Karasch i Latzke, obywatele innego państwa. Korzenie drzew genealogicznych tkwią w konkretnej ziemi, bez względu na zmieniających się jej właścicieli, ale ich gałęzie rozrastają się szeroko, sięgając niekiedy nie tylko ziemi sąsiadów, ale i krańców całej naszej planety.

Genealogię można z powodzeniem uznać za jeden z najstarszych obszarów intelektualnej aktywności człowieka. Najwcześniejsze przejawy inteligencji gatunku *homo sapiens*, jakie możemy odtworzyć dzięki badaniom archeologicznym, wiążą się z traktowaniem zmarłych, a więc ze sposobami pochówku i kultem przodków. Choć z tak wczesnych okresów dostępne są jedynie zabytki kultury materialnej, możemy się domyślać, że ów pierwotny kult przodków obejmował, obok rytuałów pogrzebowych, również pamięć o nich, ich imionach i czynach. Potwierdzenia takiej hipotezy dostarczają wyniki badań kultu przodków w naj-

wcześniejszych fazach rozwoju wysokich cywilizacji, a także we współczesnych społeczeństwach niesłusznie zwanych „prymitywnymi”.

Oczywiście ta wczesna „genealogia” nie miała jeszcze wiele wspólnego ze współczesną genealogią naukową, nie operowała tablicami i wykresami, ale przekazywana była drogą ustnej tradycji w formie wykazów przodków, krótkich o nich informacji i wzajemnych powiązań. Przykłady tego rodzaju znajdujemy w najstarszych zabytkach piśmiennictwa z Mezopotamii, Egiptu, Chin i innych starożytnych ośrodków cywilizacji, głównie w postaci list dynastycznych, wymieniających kolejnych władców, potomków w linii męskiej. Świadczy to o pojawieniu się drugiej z kolei przyczyny przekazywania pamięci o przodkach, a mianowicie dziedziczenia władzy, przywilejów i dóbr materialnych. Nastąpiło to zapewne w epoce neolitu, kiedy ludy zbieracko-łowieckie zaczęły przekształcać się w osiadłe plemiona rolnicze, wykształcając z czasem zwyczajowe prawo przekazywania po śmierci swych własności i pozycji społecznej bezpośrednim potomkom. Ponieważ jednak nie każdy wódz czy plemienny bogacz pozostawiał po sobie dzieci, powstała konieczność określania stopni pokrewieństwa i sposobu dziedziczenia przez dalszą rodzinę. Zachowywanie pamięci o przodkach miało zatem również znaczenie praktyczne - genealogia dawała prawo do ewentualnego spadku czy przejęcia znaczącej pozycji w grupie.

Postępujące rozwarstwianie się społeczeństwa, powstawanie klas panujących i posiadających, spowodowało pojawienie się trzeciej wreszcie przyczyny zainteresowań genealogią, a mianowicie snobizmu. Choć sam termin powstał stosunkowo niedawno, zjawisko snobizmu jest bardzo stare. W kontekście genealogicznym może on przybierać dwie formy: przesadnego podkreślania i uwypuklania rzeczywistych powiązań rodzinnych, posiadanych tytułów i przywilejów, oraz przypisywania sobie tychże bezprawnie, w celu podniesienia własnej wartości. Również wywodzenie swych rodów od mitycznych przodków, bogów i herosów, służyć miało podniesieniu rangi i znaczenia rodu. W polskiej tradycji często sięgano do przodków rzymskich lub legendarnych „wojewodów” z orszaku Lecha, a *Liber Chamorum* Waleriana Nekandy Trepki (wydana przez Włodzimierza Dworzaczka, Wrocław 1963) podaje nader liczne przykłady uzurpowania sobie szlachectwa przez mieszczan, a nawet bogatych chłopów. W XIX i XX wieku zjawisko to nasiliło się jeszcze bardziej, choć przestały już mieć znaczenie względy przywilejów klasowych. Pojawiły się wówczas dwuczłonowe nazwiska z nazwą herbu (Nałęcz-Wojciechowski, Korwin-Piotrowski, Dołęga-Mostowicz, itd.) dla odróżnienia szlachty od stanów „niższych”, których przedstawiciele w tym czasie często dodawali do swych nazwisk szlacheckie „-ski”. W okresie międzywojennym wręcz „nie wypadało” pochodzić z gminu i stąd tak wiele fałszerstw

genealogicznych i nierzetelności w ówczesnych publikacjach, z *Polską encyklopedią szlachecką* Stanisława Starykoń- -Kasprzyckiego (Warszawa 1935-1938, 12 tomów) na czele. Wiele zamożnych rodzin gotowych było słono zapłacić za dostanie się do rejestru „herbowych”, a więc znalazły się również osoby, które im to umożliwiły. Podobne zjawisko można zaobserwować i obecnie. Po kilkudziesięcioletniej przerwie, kiedy to pochodzenie szlacheckie było skrzętnie ukrywane, znów pojawiają się nazwiska dwuczłonowe i biura heraldyczne, z których większość oferuje wypisy z herbarzy w oparciu o nazwisko, co w polskich warunkach jest całkowicie bezsensowne. Zaspakajając w ten sposób snobizm swych klientów, tworzą kolejne tradycje i mity rodzinne, rozwikłanie których może sprawić wiele trudu przyszłym pokoleniom rzetelnych genealogów. Znakomitym omówieniem wielu aspektów polskiego snobizmu heraldycznego jest praca Szymona Konarskiego *O heraldyce i heraldycznym snobizmie* wydana przez Księgarnię Polską (Paryż 1967). Zawiera między innymi wykazy nazwisk osób i rodzin posługujących się fałszywymi tytułami arystokratycznymi, a więc może być bardzo pomocna przy weryfikacji tego typu tradycji rodzinnych.

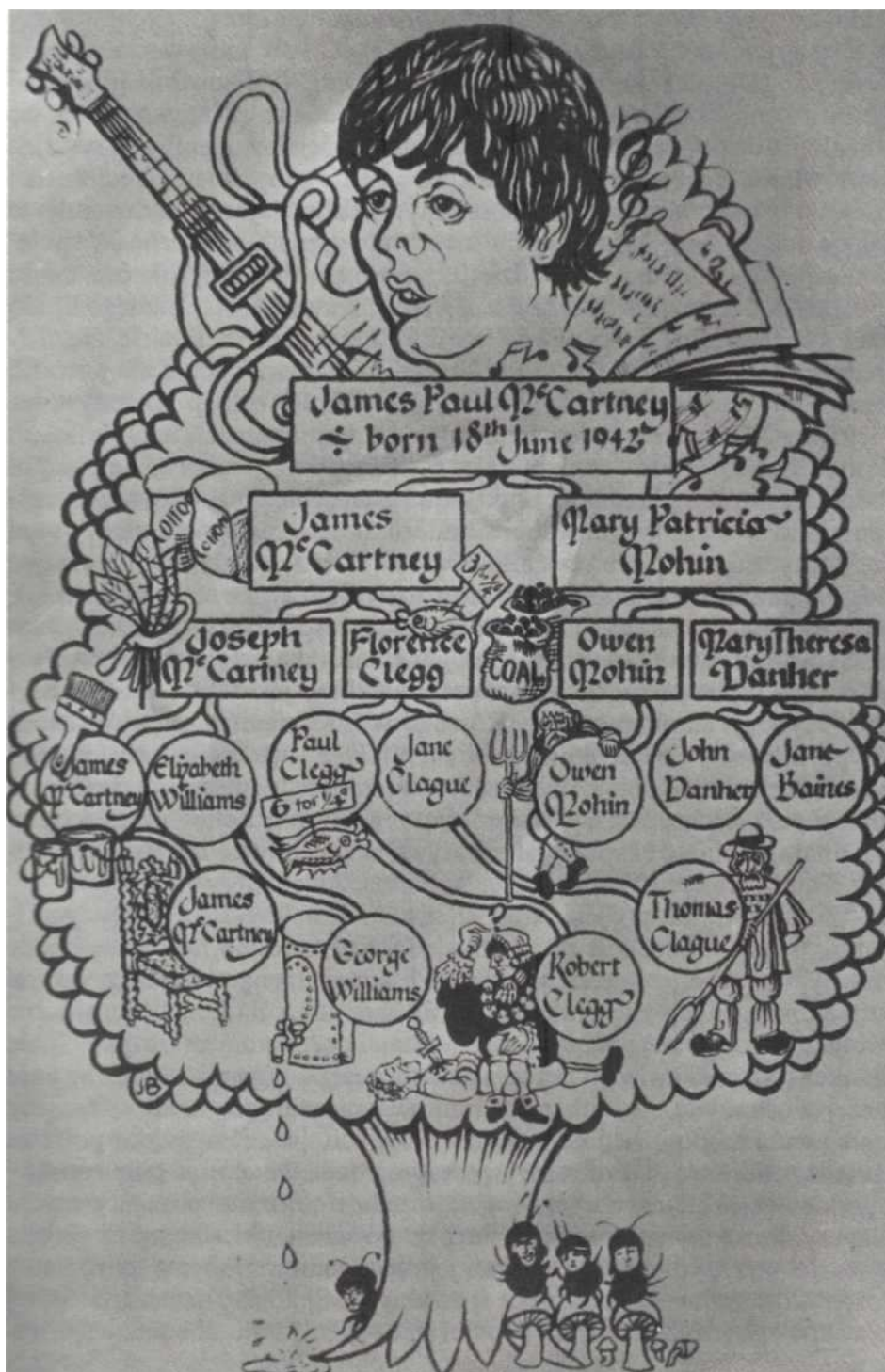
Na przeciwnym biegunie zainteresowań dziejami rodzin znajduje się genealogia naukowa, która rozwinęła się w XIX wieku i stanowi jedną z nauk pomocniczych historii. Jej głównym wyznacznikiem jest opieranie się wyłącznie na pewnych źródłach i drobiazgowo dokumentowanie rezultatów badań. Ponieważ głównym celem genealogii naukowej jest pomoc w zrozumieniu procesów historycznych, jej przedmiot zainteresowań ogranicza się najczęściej do rodów dynastycznych i możnowładców, mających największy wpływ na te procesy. Nieco rzadziej bada się rodzinę wybitnej jednostki, aby w ten sposób lepiej zrozumieć jej różnorodne powiązania, na przykład przy pisaniu biografii. Od niedawna daje się zaobserwować duże zainteresowanie demografią historyczną, która to dyscyplina ma wiele wspólnego z genealogią i między innymi zajmuje się analizowaniem struktury rodzin różnych klas społecznych

i regionów geograficznych, przez co w krąg zainteresowań naukowców wchodzi również rodziny przeciętne, w tym mieszczańskie i chłopskie.

Amatorskie zainteresowanie genealogią ma dwa różne aspekty. Z jednej strony może to być fascynacja zewnętrzną formą tablic genealogicznych, ich złożoną strukturą, przenikaniem się różnych rodzin - czyli przyjemność natury estetycznej. Tego typu motywacja skłania zwykle do zajmowania się rodzinami wybitnymi, analizowania powiązań dynastii królewskich, itd. Znacznie częściej jednak zainteresowanie się genealogią wypływa z głębokiej satysfakcji, jakiej doznajemy odkrywając nasze własne korzenie. Dla niektórych jest to uzupełnienie znajomości dziejów ojczystych na poziomie osobistym, ale wydaje się, że doznania te sięgają

nawet głębiej i mają pewne uwarunkowania biologiczne. W społeczeństwie feudalnym, kiedy dziedziczenie ziemi i przywilejów miało podstawowe znaczenie dla egzystencji rodziny, w interesie każdego leżało znać swą genealogię. Zapewne znali ją nie tylko właściciele ziemscy i patrycjusze, ale również chłopci i drobni mieszczaństwo, choć nie potrafili przekazywać jej inaczej, jak w ustnej tradycji. Rewolucja przemysłowa początku XIX wieku położyła kres takiej konieczności, a podmiotem ekonomicznym i politycznym stała się jednostka. Więzy rodzinne i pochodzenia straciły wszelkie praktyczne znaczenie i szybko o nich zapomniano w wirze walki o dobra materialne, awans społeczny czy władzę polityczną. Dopiero obecnie, kiedy po dwustu latach społeczeństwo industrialne doszło do szczytu swego rozwoju i zapewne stoi przed kolejną rewolucją, następuje nawrót do zainteresowania swymi korzeniami. Symptomatyczne jest, że genealogia amatorska ma najwięcej zwolenników w krajach najwyżej rozwiniętych, takich jak USA, Wielka Brytania czy kraje skandynawskie. Również w Europie Środkowo-Wschodniej prym wiodą Czechosłowacja i była NRD, a więc kraje o stosunkowo wysokim poziomie rozwoju. Wydaje się, że jest to pewna reakcja psychologiczna na bezdusność współczesnego świata i chęć samookreślenia, analogiczna do eksplozji alternatywnych ruchów religijnych w ostatnim dwudziestoleciu.

Zdefiniowanie pojęcia „genealogia amatorska” jest, wbrew pozorom, bardzo trudne. Jest to właściwie wszystko to, co mieści się między naiwnym snobizmem genealogicznym z jednej strony, a drobiazgowymi badaniami genealogii naukowej z drugiej. Przeglądając zagraniczne publikacje z tego zakresu, znajdziemy tam sporo „amatorszczyzny”, ale również (i to coraz więcej) prac na poziomie naukowym. Należałoby więc raczej zastanowić się, jaka powinna być genealogia amatorska, aby zasługiwała na powszechne uznanie. Słowo „amator” w języku polskim utraciło, niestety, swe dawne „przedwojenne” znaczenie „miłośnika” (zgodne z jego łacińską etymologią), a nabrało konotacji negatywnych. Przyczyniła się do tego zapewne biurokratyzacja nauki, uniemożliwiająca w wielu przypadkach prywatne jej uprawianie poprzez chronienie dostępu do archiwów i zbiorów specjalnych. Spadek pozycji społecznej zawodowego naukowca spowodował jego reakcję samoobronną w postaci wzrostu poczucia własnej wartości, a co za tym idzie - zwiększenia dystansu wobec amatora. Jednym z przejawów takiego stanu jest hermetyzacja polskiego języka naukowego w stopniu daleko większym



Stylizowany wywód przodków Paula McCartneya w formie drzewa

niż w innych krajach. Również w rozmowie z zagranicznym naukowcem odnosi się wrażenie, że chce on coś przekazać lub wyjaśnić amatorowi w prosty i zrozumiały sposób, podczas gdy w warunkach polskich, jeżeli już do takiej rozmowy dojdzie, naukowiec nie stara się obniżyć swego poziomu i nadal operuje językiem hermetycznym.

Sytuacja taka wyjątkowo nie sprzyja rozwojowi genealogii amatorskiej w Polsce, ze szkodą tak dla niej samej jak i dla nauki. W innych państwach (nie tylko zachodnich!) amatorzy

genealogii korzystają z fachowych rad i doświadczenia naukowców, a jednocześnie wykonują wiele prac typu np. indeksowania ksiąg metrykalnych, na które naukowiec nie powinien marnować swego cennego czasu. Taka współpraca jest niezwykle cenna i prowadzi do szybkiego rozwoju genealogii naukowej, jak również do coraz wyższego poziomu dokonań amatorów. Brytyjski genealog Sir Anthony Wagner mówi wręcz, że „genealogia amatorska jest glebą, z której wyrasta genealogia naukowa, a bez której nie będzie rosła”. Nic zatem dziwnego, że naukowcy w innych krajach popierają działalność amatorską, a nawet do niej nakłaniają. Najdobitniej świadczy o tym broszurka autorstwa wybitnego genealoga i heraldyka Cecila R. Humphery-Smitha *Up The Beatles family tree* (Canterbury 1966), zawierająca wywody przodków członków zespołu The Beatles, a skierowana do nastolatków celem wzbudzenia w nich zainteresowania genealogią własnej rodziny. Być może my również doczekamy się w najbliższym czasie zmian w tym zakresie, a określenie amator przestanie być pejoratywne.